

Święty cyrk [FELIETON]

Polscy aktorzy roztrwonili swój wysoki status, którym cieszyli się jeszcze w latach 80. Ich pozycja miała wówczas niewiele wspólnego z sukcesem materialnym, ale raczej z autorytetem słów, które wypowiadali ze sceny. Dzięki metaforze i kostiumowi mogli wówczas mówić wspólnocie prawdę – w jej imieniu. Dziś są raczej chodzącymi billboardami, które za odpowiednią opłatą przystroić można w dowolne treści i tę sytuację nazywa się dziś normalnością – pisze Mateusz Werner, przywołując słowa prof. Jarosława Gajewskiego z warszawskiej Akademii Teatralnej, w kolejnym felietonie z cyklu „Esprit d'escalier”.

Genezjusz z Rzymu, uznany później za świętego, był teatralnym bożyszczem tłumów w czasach cesarza Dioklecjana. Jego specjalność stanowiły role chrześcijan, których prześmiewczo parodiował na arenach cyrków i stadionów w spektaklach dla spragnionych profanacyjnej transgresji plebejuszy, ale także w przedstawieniach dla rzymskiego patrycjatu znajdującego w przedrzeźnianiu chrześcijańskich obrzędów potwierdzenie swej symbolicznej hegemonii. Podczas jednego z takich szyderczych seansów, gdy pośród rehotu publiczności symulował przyjmowanie chrztu świętego, Genezjusz doznał duchowej przemiany, uwierzył w objawienie Jezusa i wyznał to ze sceny. Został za to pojmany i na rozkaz cesarza wydany oprawcom, torturowany i ścięty.

Zamysłem Osterwy było stworzenie nowej podstawy dla aktorstwa zgodnego ze swoim powołaniem – ucieleśnianiem słowa między ludźmi. Przeciwnieństwem jest aktor jako błazen folgujący gawiedzi, choćby tej „wyrobionej”

Juliusz Osterwa, założyciel „Reduty”, której stulecie w tym roku starannie przemilczano, a zarazem ojciec nowoczesnego teatru polskiego, wybrał właśnie Genezjusza na patrona nowej formacji kulturowej, której organizację planował po wojnie.

W liście do Stefana Jaracza z 1943 tłumaczył, że wojenne milczenie aktorów jest pokutą za szmirę i łatwiznę lat poprzednich: „Naszym jawnogrzesznictwem przedwojennym było to, żeśmy jawnie i bezwstydnie współpracowali nad nędznym tworzywem dla rozproszenia nudy – nędznych drobnoustrojów, dla podsyceń ich podniebień i podrażnienia gruczołów wydzielających zmysłowo ciemną nikczemność”. Genezjanie, „gromada katolików wierzących i czynnych, którzy uprawiają rzemiosło żywośłowia” i w ten sposób „starają się o zbawienie dusz swoich i swego otoczenia” mieliby w zamyśle Osterwy stworzyć nową podstawę dla aktorstwa zgodnego ze swoim powołaniem – ucieleśnianiem słowa między ludźmi. Przeciwnieństwem tego jest aktor jako błazen folgujący gawiedzi, choćby tej „wyrobionej” i „wysmakowanej”.

O wysokim powołaniu aktora przejmująco mówił przed tygodniem prof. Jarosław Gajewski z warszawskiej Akademii Teatralnej podczas konferencji „Reduta. Nowe Fragmenty”, którą Instytut Sztuki PAN wraz

z Polską Kompanią Teatralną przełamał dziwne milczenie wokół stulecia powstania „Reduty” – pierwszego teatru-laboratorium w Polsce. Diagnoza prof. Gajewskiego brzmi radykalnie: polscy aktorzy roztrwonili swój wysoki status, którym cieszyli się jeszcze w latach 80. Ich pozycja miała wówczas niewiele wspólnego z sukcesem materialnym, ale raczej z autorytetem słów, które wypowiadali ze sceny. Dzięki metaforze i kostiumowi mogli wówczas mówić wspólnocie prawdę – w jej imieniu. Dziś są raczej chodzącymi billboardami, które za odpowiednią opłatą przystroić można w dowolne treści i tę sytuację nazywa się dziś normalnością. Myślałem o Genezjuszu i jego niezwyklej przygodzie podczas niedawnej premiery „Matki Joanny od Aniołów” w Teatrze Nowym w Warszawie. Słowa Iwaszkiewicza, które kierował w swym opowiadaniu do ludzi wierzących, aby ich zaniepokoić ambiwalencją etycznych nakazów, reżyser Jan Klata odwrócił ku ludziom nie wierzącym w Boga i nienawidzącym Kościoła. Dramat pokuszenia i opętania zamienił w antyklerykalny kabarecik, znajdujący zresztą łatwy do przewidzenia poklask wśród rechoczącej publiki. Tak, to będzie się podobać, teatr jako przedsiębiorstwo wyjdzie z pewnością na swoje. Pytanie tylko – do aktorów i reżysera – czy to wam wystarczy? Czy tak ma wyglądać punkt dojścia? Teatr pozbawiony tajemnicy, skupiony wokół zgiełku politycznych emocji, zabijający nudę ekscesem profanacji – to jarmarczna buda, nie przybytek sztuki.

Mateusz Werner

Przeczytaj inne felietony Mateusza Wenera z cyklu „Esprit d'escalier”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

